

# Dzikie zarybienia

Autor: Jacek Józwiak

O możliwych szkodach, jakie może wyrządzić przyrodzie źle przemyślane, nieprzygotowane, spontaniczne zarybienie. Mimo wszystkich zdroworozsądkowych argumentów z tego tekstu, zilustrowałem je zdjęciami z podobnej akcji przeprowadzonej na Mazowszu przez grupę zapaleńców z WCWI.

Jest sobie rzeczka - niewielka, czysta, pozostawiona w spokoju przez formowane przy linijce mózgi meliorantów Meandruje wśród pól, zagajników, lasów. Jest sobie, płynie i jako żywo przypomina do złudzenia pstrągowe rzeczułki Pomorza czy południowych wysoczyzn. Żyją tutaj piskorze, kozy, strzeble, piekielnice, kielbie, cierniki, wpływają niewielkie płotki i okonki, zapłaczę się jakiś szczupaczek... Zdjęcia pochodzą z dzikiego zarybienia mazowieckiej rzeczki, jakie przeprowadziła niewielka grupka zapaleńców z WCWI. I to była piękna akcja, mimo wszelkich zdroworozsądkowych argumentów z tego tekstu. Nawiasem mówiąc, w rok później i dwa lata potem łowiłem pstrągi, które wrzuciliśmy do tej wody.

Jest sobie grupa zapaleńców. Kochają pstrągi, kochają na nie patrzeć, uwielbiają je łowić. W okolicach zamieszkania nie mają żadnej wody pstrągowej, a jeśli już, to zdeptaną przez setki podobnych im maniaków...

I oto w swoich okolicach znajdują rzeczkę, jak gdyby żywcem przeniesioną tu z dorzecza Drawy czy Gwdy. Niedaleko - góra pięćdziesiąt kilometrów od własnego parkingu. Rzeczka - rozumowanie wydaje się słuszne - marnuje się totalnie. Nikt w niej nie łowi, bo i na co tutaj polować. Co najwyżej jakiś wyrostek wpadnie ze słoikiem, żeby jakąś rybkę zanieść pani od biologii.

Woda w rzeczce chłodna, bo długimi odcinkami biegnie ona przez cienisty las i olchowe zagajniki. Doskonale natleniona, gdyż miejscami spadek koryta jest tak znaczny, że tworzą się bystrzyny, miniaturowe wodospady, naturalne jazy. Na wielu odcinkach rzeczka biegnie po żwirze, po kamieniach. Na dodatek kręci wściekle, wymywa dołki, skrytki pod burtami, pod korzeniami olch i wierzbin. Drobnicy tu mnóstwo - przy dnie bobrują jakieś cienie, w spokojnych zakolach oczkują pod wierzchem srebrzyste poblaski.

Na dodatek rzeczki nie można znaleźć w żadnych oficjalnych wykazach, nikt się do niej nie przyznaje, nikt na nią nie zwraca uwagi. Poza tym płynie daleko od wędkarskich szlaków i szerokich szos. O takich miejscach mawia się "marzenie".

Miłośnicy pstrągów łatwiej od innych wędkarzy potrafią się skrzyknąć, zorganizować, a nawet sięgnąć do portfela. Szybka zrzutka, wici rozpuszczone wśród znajomych i oto na podwórzu hodowcy pojawia się furgonetka z kompletem podwójnych foliowych rękawów do transportu palczaków. O liczbie zakupionych rybek decyduje kwota, jaką udało się zebrać zapaleńcom. Im więcej, tym lepiej dla wędkarskiej przyszłości - tak się na ogół myśli.

Potem, przez dwa, trzy, może nawet cztery lata urządzeniem do monitoringu jakości wody będzie wobler i wędkarska muszka. Pstrągowi zapaleńcy przygotowali sobie pole do zachwyków nad własną pomysłowością. To przecież takie proste - zebrać trochę kasy, przetransportować, wpuścić, pilnować. Tyle jest takich rzeczek - przecież Polska mogłaby być pstrągowym eldorado...

W pierwszych dwóch latach po zarybieniu pstrągi rosną jak - nie przymierzając - świnie w tuczarni. Przybierają na wadze niczym karmione granulatami tęczaki w hodowlach stawowych. W trzecim roku już je można wkładać do koszyka, choć wydaje się, że jest ich mniej niż było w poprzednim roku. Przed ośmioma miesiącami wystarczyło muchą położyć na powierzchni, by od dna oderwało się kilka wyrosniętych pstrązków. Teraz też walą w przynętę zdecydowanie, ale nie widać ich tak powszechnie. Powoli zżerają stary biotop. Niewiele brakuje, żeby zeżarły go do gołego piachu.

Introdukcje obcych gatunków od lat budzą kontrowersje. Od karpia zaczynając, przez amury, tołpygi i niesławne sumiki amerykańskie, w Polsce zwane karłowatymi oraz bazy słoneczne, po pstrągi tęczowe. O ile karpie - jak uważają niektórzy ichtiologowie - po kilkusetletniej obecności w polskich wodach, można uznać za gatunek przygarnięty przez naturę i ich obecność w naszych wodach otwartych nie zaburza znacząco równowagi biologicznej, o tyle wprowadzony w nadmiarze do wód zamkniętych potrafi zmienić całkowicie przyrodniczą rzeczywistość.

Wiele kół PZW, prywatnych dzierżawców i właścicieli do zarządzanych przez siebie wód - glinianek, wyrobisk pożwirowych, małych jezior - wpuszcza niekontrolowane ilości karpia, amurów, karasi srebrych. Wytworzony przez lata biotop zmienia się nie do poznania. Woda, dotychczas klarowna, z kępami rogatek, wyłóczyła mętnieje, w kilka lat nabiera brzoj barwy. Zmienia się wszystko - obsada roślinna zbiornika, gatunkowy skład organizmów bezkręgowych, zachodzą radykalne zmiany w rybołowaniu. Nie trzeba ichtiologa, żeby zdiagnozować te procesy - wystarczy niezbyt naukowe podsumowanie: apokalipsa. Podobne spustoszenia są domeną sumika karłowatego - ze zbiorników i rzek, w których te smaczne, lecz nadzwyczaj żarłoczne rybki zadomowiły się na stałe, zniknęły ryby zamieszkujące je od tysięcy lat.

Rzeczkom zarybianym pstrągiem przez entuzjastów naukowcy wróżą podobną, równie koszmarną przyszłość. Miłośników łowienia salmonidów ichtiologowie określają bardzo mocnymi sformułowaniami - zabójcami biotopów. Na nic się zdają tłumaczenia, że i tak nikt z tej wody nie korzystał, że potokowiec jest naszym, rodzimym gatunkiem...

Jest rodzimym tam, gdzie żyje od wieków - odpowiadają naukowcy - może być rodzimym w rzekach, w których żył onegdaj. Ciekie, które od setek lat miały własny, charakterystyczny dla nizin biotop, powinny być pozostawione naturze. Pstrąg jest dla większości takich rzeczek równie obcy jak sumiki z Ameryki.

Co prawda, w wielu krajach, nawet tych słynnych z ekologicznego podejścia do wędkarstwa, zmienia się z premedytacją obsadę gatunkową i wody dotychczas niewykorzystane przeznaczane są dla ludzi z kijami, ale poczynania takie przeprowadzane są po wieloletnich badaniach oraz pod aktywnym nadzorem specjalistów. W Polsce pstrąg na dziko nie jest wyłącznie specjalnością szefów kuchni w rybnych restauracjach, to także specjalność tych, co mają dobre intencje, trochę kasy i ani odrobiny wyobraźni.